

**Upraszamy o nadsyłanie przedpłaty. Wynosi ona rocznie z przesyłką do domu 5 koron, półrocznie 2 K. 60 hal., kwartalnie 1 K. 40 hal.**

Adres Administracji: Lwów, Rynek I. 44, I. piętro.

M. S.

## Między życiem i śmiercią.

(Humoreska).

### VII.

Wystawcie sobie, piękne Czytelniczki, że przepowiednia cyganki ziściła się co do joty!

Gdy panna Eufemia przybyła nazajutrz do miasteczka, nie było ani jarmarku, ani odpustu; cisza i spokój panowały wszędzie; nikt nie jeździł; mało kto chodził; zdawałoby się, że niepodobna, żeby się mógł stać jaki wypadek, o który podczas jarmarku nie byłoby zapewne trudno, z powodu mnóstwa wozów, koni, tłumu handlarzy i pijaków.

Tymczasem, gdy panna Eufemia weszła w ulicę, na której mieszkał pan Damazy, i gdy przechodziła koło sieni domu, mieszczącego jego kawalerską siedzibę, drugą stroną ulicy szedł sobie żołnierz, który, nie wiem z jakiej przyczyny, zrobił prawą ręką ruch, skierowany ku lewemu swemu bokowi, gdzie się znajduje zwykle rękojeść pałasza.

Widząc to panna Eufemia, drgnęła, krzyknęła i z niezmiernym przestachem wbiegła do sieni, potem zwróciła się na lewo, w mgnieniu oka przebiegła schody, minęła dwoje drzwi, wpadła do trzeczich i zamykając je za sobą, zawołała:

— Zdaje mi się, że mnie żołnierz goni z pałaszem... zmiłujcie się państwo, zatarasujcie drzwi i ratujcie mnie, bom zemdłała!...

Z temi słowy pobiegła do kanapy i upadła na nią bez zmysłów.

Los kciań, że stało się to właśnie w mieszkaniu pana Damazego, który, jak już wiemy, wybierał się na tamten świat.

Pan Damazy, nie mając wiele życia do stracenia, nie myślał go oszczędzać i okazał się odważnym, jak lew. Nie zatarasował drzwi, lecz wyjrzał przez nie i nie zobaczył żadnego żołnierza. Poszedł następnie do okna i wyjrzał na ulicę, ale i tam siła zbrojna nie robiła żadnych ekscesów. Zwrócił się więc do ratowania nieznajomej, bo panny Eufemii nie mógł poznać, ani po rysach, zakwefionych gęstym welonem, ani po głosie, który wzruszenie i przestach do niepoznania odmięły.

Parę kropel zimnej wody przywróciły pannie Eufemii przytomność. Podniosła się, uchyliła zasłony i zawołała:

— Ach! to pan!...

Pan Damazy równocześnie, poznając ją, zawołał:

— Ach! to pan!... co za szczególne zdarzenie!...

— To prawda, panie... co za straszny wypadek!... pijany żołnierz... w jednej ręce dobyty pałasz, w drugiej rewolwer, czy karabin... nie mogłam rozpoznać dokładnie... myślałam, że już jestem rozstrzelana i posiekana... Jakie to szczęście, że mnie przestach tutaj zapędził... gdyby to do kogo innego, byłabym skompromitowana... ale pan, panie Damazy, pan mi tego za złe nie weźmiesz.

— Oh! pani! — zaprotestował nasz bohater.

— Nie uważałeś pan, ile on razy za mną strzelił?...

— Ani razu, pani.

— Ani razu!... a mnie tak w uszach bębniło... byłam przekonana, że strzela... Zapewnij mnie pan jednak, że nie widzisz nic w tem złego... żem tu wpadła... Wierzaj mi pan, że gdybym wiedziała, że to kawalerskie mieszkanie, wolałabym paść ofiarą wściekłości tego napastnika, niż... Czyś pan dobrze zatarasował drzwi?...

— To zbyteczne pani... napastnik widać pobiegł dalej... bał się wejść do domu...

— Ah! to szczęście moje!... oddycham!...

I rzeczywiście panna Eufemia westchnęła tak głęboko, jakby z jej piersi spadł kamień półcentnarowy.

— Mój Boże! — rzekła po chwili — co pan sobie myślisz o mnie, że ja tu jestem!...

— Co ja myślę!... ja nie wiem, pani... Wiem tylko, że czekałam tej sposobności, aby do pani zanieść prośbę...

Pannie Eufemii serduszko bić zaczęło, jak młotkiem. Nadeszła uroczysta chwila spełnienia się przepowiedni cyganki. Bohaterka nasza, pomimo wzruszenia, jakim ją przejmowała solennosc sytuacji, nie zaniebdała w myśli ponowić ślubu, że suszyć będzie dziewięć śród na podziękowanie św. Antoniemu, że jej się przytrafił przypadek, do którego, Bogiem, a prawdą, św. Antoni nadzwyczaj mało się przyczynił.

Wzruszenie widać także zatamowało na chwilę głos w piersi pana Damazego. Skorzystała z tego panna Eufemia aby powiedzieć:

— Prośbę!... o panie Damazy!... dając mi dziś przytułek i schronienie w takim niebezpieczeństwie, ocaliłeś mi pan życie... masz pan prawo być wysłuchanym... prosz pan...

— Proszę zatem pani o jej rękę... proszę o nią dla...

— Oto jest — rzekła panna Eufemia, z nieopisanym wdziękiem wyciągając do niego prawą rączkę — oto jest, należy do pana... rozporządzaj pan nią i sercem mojem...

— Dziękuję ci pani — odpowiedział pan Damazy — nie pożałujesz tego kroku... połączysz dni swoje z człowiekiem który, chociaż ma pewne wady, będzie chciał jednak uczynić cię szczęśliwą...

Co do mnie, mając wkrótce zejść z tego świata...

— Jaki wkrótce? — zawołała w najwyższym przerażeniu panna Eufemia.

— Tak jest... wkrótce... lada dzień... lada godzina...

— Pan jesteś chory? na co? co panu jest?...

— Jestem chory, ale co mi jest nie wiem... Wiem tylko, że umrę niezadługo i to nie na chorobę moją, która się nazywa morbus abominalis, ale na medycynę, na dwóch doktorów...

Pan Damazy nie czytał Moliera, mówił jednakże tak, jakby się od niego zapożyczył.

— Żarty, drogi panie Damazy — zaczęła go pocieszać nasza bohaterka — nie umrzesz pan... małżeństwo pana uzdrowi...

— Małżeństwo?... doktor Dawka powiada, że żyć będę, jeżeli nie będę kładł tamy naturalnym pociągom...

— A więc dr. Dawka małżeństwo panu radzi... do tego ma się pociąg tak naturalny...

— Tak, lecz dr. Bańko powiada, że właśnie powinienem robić tylko to, co jest dla mnie przykre, niemiłe, do czego nie mam najmniejszego upodobania.

— Więc i dr. Bańko radzi panu także małżeństwo!

— Jaki, pani?

— W którymże stanie doznać można więcej przykrości, kłopotów, niepokojów, zgryzot, trosk, smutków i boleści, niż w małżeństwie, gdzie trzeba cierpieć za dwoje, pracować na dwoje a potem...

(Dok. nast.).

M. DU...

## Król Jan III Sobieski i jego rodzina.

### I.

Na dwóch przeciwległych krańcach dziejów naszych, oddzielonych olbrzymią przestrzenią sześciusetkilkudziesięciu lat spotykają się dwie usta popularne wśród naszego społeczeństwa postacie królów, wodzów i ulubieńców narodu Bolesław Chrobry przyświeca jutrzence naszych dziejów; Sobieski bardziej pod imieniem Jana III znany, stoi wśród dni kończących bojową sławę narodu. Pamięć potomnych wytworzyła z obu tych imion legendowe postacie.

O rycerskim Chrobrym królu do dziś szepczą nam dziwy usta tatrzańskich górali. Do dziś król Chrobry w dziedzinie fantazyi synów wyżyn tatrzańskich nie umarł, lecz jeno snem chwilowym ujęty, wraz z całym kołem swych rycerskich wojów, drzemie wśród skał, przybrawszy na się postać kamienną. Lecz nadejdzie chwila — dodaje legenda — iż prawdziwa potrzeba narodu stanie się dlań słowem zaklęcia:

Chrobry się obudzi; pod naciskiem jego potężnych ramion opadnie kamienna powłoka — i głazy znowu się zmieniają na rycerzy.